



WŁADYSŁAW ROGALSKI

Dnia 11 grudnia 1945 r. w Radomiu Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu, z siedzibą w Radomiu, w osobie Sędziego Kazimierza Borysa, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Władysław Rogalski
Wiek	66 lat
Imiona rodziców	Wojciech i Zofia
Miejsce zamieszkania	Radom, ul. Zbrowskiego 8
Zajęcie	emerytowany policjant
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Syn mój Edward Rogalski, ur. 13 października 1910 r., technik, zatrudniony w Fabryce Broni, został w dniu 24 września 1942 r. aresztowany przez Niemców podczas pracy w Fabryce, a w dniu 15 października 1942 r. stracony na szubienicy w Radomiu przy szosie warszawskiej.

Byłem naocznym świadkiem tej egzekucji. Odbędzie się ona pomiędzy godz. 8.00 a 9.00 rano. Gdy przyszedłem na miejsce stracenia, właśnie kończono budować szubienicę. Około godz. 8.00 nadjechały od strony Radomia dwa kryte samochody, z których wyprowadzono łącznie dziesięć osób i ustawiono je w jeden szereg. Było wśród nich sześciu mężczyzn i cztery kobiety. Wszyscy mieli ręce związane z tyłu. Każdy miał na plecach numer kolejny napisany kredą lub białą farbą. Stali oddaleni od szubienicy na około 50 m. Kat, zamaskowany, ubrany

w cywilne ubranie, kolejno brał w szeregu po jednej osobie, prowadził do szubienicy, a po wejściu skazańca na podwyższenie zakładał mu pętlę na szyję i szybkim ruchem wyjmował spod nóg stół, na którym stał skazaniec. Wszyscy szli na śmierć z całkowitym spokojem. Ust nie mieli zakneblowanych. Sami podnosili głowy do góry w chwili zakładania im pętli. Syn mój został powieszony jako siódmy. Ostatnią powieszono Winczewską. Ona jedna zawołała przed śmiercią: „O mój Boże, com ja winna!”. Inni straceni przed śmiercią nic nie mówili. Tylko bezpośrednio po wyprowadzeniu ofiar z samochodów jeden z wyprowadzonych mężczyzn upadł na ziemię i zaczął krzyczeć nieludzkim głosem, przy czym coś go podrzucało. Widocznie dostał ataku jakiejś choroby. Jednak wkrótce się uspokoił.

Wszyscy powieszoni znieruchomieli po zgonie. W dniu tym nie było wiatru. Zwłoki nie poruszały się więc pod wpływem wiatru.

Ada Winczewska jednak, synowa Stanisławy Winczewskiej, zdradzała pewne oznaki życia. Jakkolwiek bowiem sama wisiała nieruchomo, w okolicy brzucha można było zaobserwować drgania, jakby podnoszenie się i opadanie. Zastanawiałem się, co jest powodem tego. Później dowiedziałem się, że Ada Winczewska była w ciąży. Drgania te były widoczne przez kilka minut. Widocznie płód Winczewskiej nie zmarł od razu.

Zwłoki Winczewskiej zostały zabrane około godziny 4.00 popołudniu i wywiezione na Firlej, gdzie je podobno spalono.

Obok szubienicy Niemcy ustawili tablicę z napisem, z którego wynikało, że straceni są bandytami, przy czym widniało tam ostrzeżenie, że w przyszłości będą tępione całe rodziny w razie niezastosowania się do niemieckich zarządzeń.

Wiszącym zwłokom przyglądali się również Niemcy. Jedna z Niemek była tam z 2½-letnim dzieckiem. Niemka ta, wskazując na wiszące zwłoki, mówiła do dziecka: „Polnische Banditen”, co sam słyszałem. Niemcy – zarówno cywilni, jak i umundurowani – zdradzali zadowolenie. Zachowanie ich wyraźnie różniło się od zachowania się Polaków.

Niemcy nie przysłali mi zawiadomienia o śmierci syna. Natomiast zawiadomili o tym Urząd Parafialny, skąd podjęła metrykę śmierci żona zmarłego, moja synowa.



Świadkowi okazano fotografię straconych na szubienicy w Radomiu przy szosie warszawskiej, po czym świadek zeznaje:

Syn mój wisi czwarty z rzędu, licząc od strony lewej, a siódmy, licząc od strony prawej. Pierwsza z lewej strony, a ostatnia, licząc od strony prawej, wisi Stanisława Winczewska. Tuż przy niej znajduje się jej synowa Ada Winczewska, nie jestem jednak tego pewien.

Odczytano.